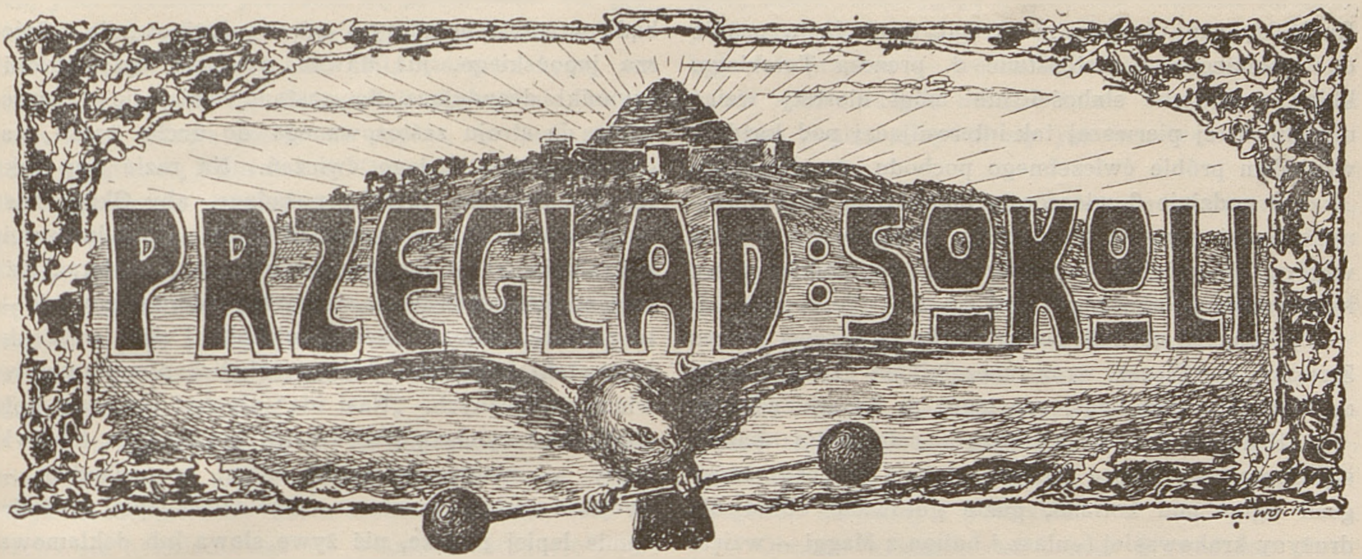
Nr. 6 KRAKÓW, czerwiec 1911. Rocznik III.



ORGAN OKRĘGU I (KRAKOWSKIEGO) POL. TOW. GIMNAST. SOKOLICH
Wychodzi raz w miesiącu.

Prenumerata roczna 3 kor. Numer pojedynczy 30 hal. — Komunikaty handlowe: jednoszpaltowy wiersz 20 hal.
Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Wolska L. 27 (Gmach Sokoła).

DORAŹNY ZLOT SOKOLSTWA OKRĘGU I W CHRZANOWIE.

Na przekór Ben-Akibie ostatni Zlot doraźny Okręgu I. nie tylko nie był kopią poprzednich podobnych Zlotów, ale w znacznej mierze odstąpił od szablonu i zawierał nowe elementy twórcze, wskazujące na powolny, lecz stały rozwój i pogłębienie Sokolstwa. Pisząc to mam na myśli przedewszystkiem dzień pierwszy (gdyż zlot był dwudniowym), w którym marsz ćwiczebny łączył się z pewnego rodzaju ćwiczeniami taktycznemi, wskazując na nowy rodzaj zaprawy i metody, którąby do wyćwiczenia materyału ludzkiego stosować należało Wytrwałość piechura, swobodne poruszanie się wśród przyrody, jego sprawność, zdolność oryentowania się w terenie u jednostek a karność i spoistość grup oto zadanie, jakie sposobem próby dano do rozwiązania sokolstwu w czasie zlotu. Rzecz jasna, że też dzień ten tylko jako próbę traktować należy — próbę, która podjęta po raz pierwszy okazała się wyborną i która pozwoli na przyszłość ćwiczenia w polu, marsze wraz ze służbą wywiadowczą (skauting) zaliczyć do pierwszego rzędu naszej metody ćwiczebno-wychowawczej.

Nie będę mówił szczegółowo o przebiegu całego zadania, w którem 3 grupy (liczące razem około 1000 sokolstwa) ubiegały się o palmę pierwszeństwa w zdobyciu względnie osiągnięcia wzgórza 290. między Chrzanowem a Trzebinią. Sprawozdanie z tego działu należy do fachowych ocenicieli i do głównego sprawozdawcy d. Wyrobka. Zresztą maszerując sam z kolumną wschodnią (pod wodzą d. Michalskiego), której zadaniem było zetknąć się z kolumną zachodnią (pod kierunkiem d. Usiekniewicza), o tej tylko kolumnie mógłbym coś powiedzieć. To tylko pewna, że kolumna ta od Krzeszowic aż do punktu przeznaczenia maszerowała — jeśli nie wzorowo — to w każdym razie w porządku i w prawidłowej formacyi i że zadanie swe spełniła należycie, zwłaszcza jeśli się zważy przebytą odległość przeszło 3 mil z dwoma tylko 10 minut. postojami (przyczem zdołano nawet przerobić jeden obraz ćwiczeń przywieziony przez gońca kolarskiego z naczelnej komendy zlotowej). Marsz odbywał się w warunkach dość niepomyślnych, bo naprzód w skwarze południa a następnie w czasie deszczu — a niewielka ilość maruderów i słabych (których pod koniec nawet zupełnie nie było na wozie sanitarnym) dowodzi, że drużyna złożona z ludzi różnego wieku, wyrobienia i wytrzymałości fizycznej — spisała się wzorowo tak, że lekarz przyboczny oddziału Dr Berezowski nie miał powodu chyba skarżyć się na zwykłych w pochodach armii symulantów.

Jak było do przewidzenia, kolumna północna, złożona z ludzi młodych, karnych a więc bardziej, niż nasza spoista i w wycieczkach pieszych wyszkolona, zwyciężyła, względnie zadanie swe spełniła o tyle, że kolumnę południową odcięła od wschodniej i zajęła przepisane wzgórze. Ile w tem było pewnej nieporadności oddziału południowego, ile pewnego naruszania z góry ustanowionych prawideł — ze strony oddziału północnego — tego nie wiem i nie chcę z góry twierdzić stanowczo — pozostawiając ocenę fachowemu sprawozdawcy i naczelnictwu. Główne dowództwo nad Zlotem i przebiegiem kampanii sprawował naczelnik

Ruciński, zaś prezydyum okręgu spoczęło w osobie d. Dębickiego w zastępstwie d. prezesa Turskiego, który z powodu słabości nie mógł niestety wziąć udziału w tej pierwszej tak interesującej pod każdym względem próbie ćwiczebnego pochodu.

O godzinie 6 wieczorem pierwszego dnia Zielonych Świąt wszystkie oddziały znalazły się już na wzgórzu, w miejscu wyznaczonem poprzednio przez kwatermistrza (oboźnego) pod obóz.

Tutaj też czekali już przybyły ze Lwowa prezes Związku d. Fiszer wraz naczelnikiem związkowym d. Wyrzykowskim i zastępcą tegoż d. Świątkiewiczem.

Rozwinięcie jednak obozu w całej pełni okazało się niemożliwe wobec fatalnej słoty i deszczu, który gasił ogień pod kotłami, gdzie gotowano obiad dla drużyny krakowskiej (gulasz i bulion z Maggi -- wzięte we własnem zaprowiantowaniu się). Gdy jednak nieco przejaśniało — trzeba było odbyć próbę — od której jedynie drużyna północna dość niekarnie się uchyliła — odchodząc z powodu zmęczenia i wyczerpania porannym marszem na swoje leże (w dodatku niepotrzebnie tajemnicą osłonięte). Drużyna ta zapomniała, że od chwili ukończenia ćwiczenia polowego — już tajemnica zbyteczna (gdyż daty, sprawozdania i raporty są potrzebne w kancelaryi zlotowej) i że od tej chwili obowiązuje już tylko naczelna komenda i kierownictwo zlotu. Nie rozwodzę się jednak zbytnio nad tym mankamentem naszych chwilowych „nieprzyjaciół“, ba nawet zwycięzców — a zawsze najserdeczniejszych braci i gości. Po odbyciu próby i dorywczym posiłku w miejscowych prowizorycznych bufetach (które nawiasem mówiąc, nieraz są usprawiedliwione — o ile pragną zebrać jakiś dochód na rzecz Gniazda lecz niewłaściwe gdy podsuwają zmęczonym miast herbaty i mleka — bomby piwa etc.) „wiara“ już późnym zmierzchem rozeszła się na spoczynek zakwaterowana po szkołach i lokalach prywatnych. Tylko jeszcze prezes Gniazda chrzanowskiego niestrudzony d. Dr Woynarowski wraz z kilku wydziałowymi czuwali informując skrzętnie zapóźnionych o kwaterach i jutrzejszym obiedzie.

I tak minął dzień pierwszy Zlotu, pozostawiając wrażenie godzin spędzonych mile i zdrowo bo pośród natury — i z pewną konkretną ideą. A prawda, zostało jeszcze sporo nagniotków i otarć skóry na nogach jako dowód „praktyczności“ naszego „malowniczego“ stroju, który wystarcza akurat na paradę między rynkiem a sokolnią w jakiemś miasteczku, ale w pochodzie dłuższym okazuje się niepraktyczny w najwyższym stopniu. I jeżeli kiedy, to chyba już teraz najwyższy czas, aby ci, którzy o ten mundur i to sokole piórko homeryckie staczali boje i roztkliwiali się czerwoną koszulą — przekonali się naocznie — że strój sokoli to nie dekoracya — ale że to ma być dobre, celowe okrycie człowieka, noszące jedynie cechę jednolitego munduru. Znane z praktyczności odzienia turystyczne i sportowe Anglików czy Szwajcarów, bądź wreszcie mundury i całe wyekwipowanie żołnierza japońskiego, już dawno powinny były skłonić czynniki decydujące do zastanowienia się i wprowadzenia stroju zastosowanego do ducha czasu, zadań sokolstwa i jego ćwiczeń. Na razie nim taka reforma przejdzie byłoby pożądane, aby Okręg nasz w drodze próby zaprowadził takie umundurowanie i wyekwipowanie turystyczno-ćwiczebne. A teraz jeźli jeszcze oceniać dodatnie strony tego pierwszego dnia — to podnieść należy także to niezbite i silne wrażenie, jakie taki przemarsz drużyn sokolich pozostawia we wiach okolicznych. „Nasi idą“ słychać rozgwar koło chat, skąd wynoszą z serdeczną życzliwością konewki wody — swojska piosenka brzmi w pochodzie — swojskie rozkazownictwo — a to działa lepiej i uświadamia lepiej jeszcze, niż żywe słowa lub deklamowanie mów. Tylko piosenki muszą być koniecznie swojskie, sokole, narodowe a nie wojackie, albo z operetek. Zdałby się też w pochodzie choć ćwiczebnym tu i ówdzie dobosz, albo trębacz, o czem zresztą już podobno pomyślano na przyszłość.

Drugi dzień Zlotu rozpoczął się zbiórką na tem samem wzgórzu o godzinie 7 rano przy pogodzie dość dobrej, poczem po uszykowaniu się i mustrze, cała drużyna z wyjątkiem oddziału północnego przemaszerowała (w liczbie 462 umundurowanych) przez Chrzanów na boisko dla odbycia porannej próby — jedna zaś drużyna reprezentowała Sokolstwo na nabożeństwie w kościele parafialnym.

Prócz defilady w rynku przed prezesem Związku uniknięto jakoś szczęśliwie innych zwykłych nadprogramowych parad, przemów na rynku i co najmniej zwykłego godzinnego stania na słońcu etc., co już za wielkie *plus* programu poczytać należy.

Wogóle z dniem tym stało się odwrotnie niż kiedy indziej. Zazwyczaj dzień drugi bywa głównym dniem popisu, tu był on raczej dodatkiem do dnia pierwszego i naturalnem koniecznem zlotu zakończeniem. Główna waga pomysłu i sprawności zaciężyły na pierwszym. Stąd pewne niezrozumienie ze strony oddziału północnego, stąd jego absencya na próbie, (jak się to potem okazało w skutkach bardzo zgubna): bo oddział ten miał swe kwatery i obóz aż w Trzebini, wskutek czego trzymał się zbyt separatystycznie — stąd wreszcie pewna nierówność i brak tego wycyzelowania samego popisu, do którego nas przyzwyczaił zawsze Okręg I i co w tym wypadku oczywiście nie było winą kierownictwa.

Wracam jednak do próby, która odbyła się na specyalnie urządzonem i sympatycznem boisku trawiastem gdzieś na uboczu miasteczka. Boisko nie wielkie, na mniej więcej 600 ćwiczących, okolone ławkami, pawilonem dla orkiestry sokolej, trybuną dla naczelnika, przedstawiało się wdzięcznie, jak wogóle wdzięcznym i miłym jest dla każdego choćby starszego gimnastyka ten barwny obraz porannej próby — zwłasz-

cza, jeśli ćwiczenia przerabia się *prima vista*. Na próbie stanęło z kolumn południowej i wschodniej do ćwiczeń wolnych 260, do lanc 100, którą to cyfrę acz niezbyt wielką notuję dlatego tak skwapliwie, bo ta sama ilość stanęła potem do popisu, co jest rzeczą dość wyjątkową i chwalebną. Oczywiście, że do Chrzanowa napłynęło jeszcze tego dnia pociągami sporo gości i tych sokołów, którzy bali się narażać na trudy i niewygody marszu ćwiczebnego. Już dobrze miało się ku południowi, kiedy ulewny deszcz spędził ćwiczących z pola próby i kiedy cała ta falanga rozprószyła się po różnych lokalach restauracyjnych w poszukiwaniu za objadem.

I tu sprawdziło się to, co niejednokrotnie wspominaliśmy, że w małych miejscowościach nie można liczyć na dostateczne dostarczenie żywności, lecz że trzeba się prowiantować we własnym zarządzie i żywność brać ze sobą. W kilku bowiem ciasnych lokalach panuje potem taki ścisk i „urwanie głowy“, że trzeba niejednokrotnie zrezygnować z tego posiłku. Ta okoliczność była też już drugi raz powodem, że orkiestra sokola nie zdążywszy się na czas posilić, opóźniła popis i ćwiczenia o 3 kwandranse. Jest to wprawdzie *vis maior* — ale sądzę, że i tego dałoby się i należałoby na przyszłość przy dobrej woli i organizacyi stanowczo uniknąć. Popis sokolstwa i jego reprezentacya oraz punktualność nie powinny zależeć od tego, czy ktoś zje obiad lub nie. Dzięki temu opóźnieniu (ładne dzięki!) naczelnik Ruciński musiał zmienić porządek popisu, wypuszczając naprzód zastęp oddziału północnego do ćwiczeń kilofami, które przerabiano przy własnej muzyce.

Weszła na boisko drużyna złożona z 220 ćwiczących i rozłamawszy się na 3 kolumny rozstawiła się do ćwiczeń. Ćwiczenia obrazujące ruchy górnika w sposób efektowny (a więc ciosy jakby do kucia skały) wykonane bardzo sprawnie wśród frenetycznych oklasków i powszechnego uznania. Wogóle całość była wyborna — raził tylko udział kilku zbyt małych jeszcze młodzieniaszków w ostatnich rzędach zwłaszcza w marszu przy odejściu z boiska.

Teraz nastąpiły ćwiczenia wolne, które jak zawsze stanowią główny efekt i atrakcyę każdego Zlotu. Stanęło do nich 480 ćwiczących. Były one dość trudne jak na improwizacyę — ale wdzięczne zwłaszcza w obrazie 3 i 4, a na próbie szły mimo to tak dobrze, iż jak mówiono nie gorzej niż wolne na grunwaldzkim Zlocie po długiem wyuczeniu. Tymczasem okazało się to, co było do przewidzenia, że kolumna północna poleniwszy się odbyć próbę zepsuła zupełnie efekt ćwiczeń wspólnych, które wskutek tego wypadły nierówno i nieestetycznie, (takie n. p. kolejne dźwiganie się z klęczki i podporu bokiem). Dlatego też na przyszłość należałoby się stanowczo zastrzedz przed tem, aby oddziały lub grupy, które nie odbyły próby — były dopuszczane do ćwiczeń, zwłaszcza takich, które rozstrzygają o głównem wrażeniu na masy publiczności. Może dla tej publiczności wrażenie to nie było tak przykre — we mnie jednak ta zepsuta harmonia rytmu budziła uczucie żalu i niesmaku. Dalszy program popisu odbywał się już bez tych przykrych niespodzianek.

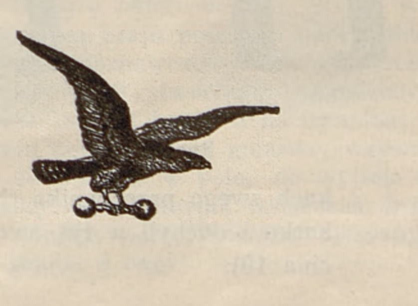
Trzeci punkt wypełniły ćwiczenia na przyrządach, a to w 3 zastępach, z tych dwa na poręczach, jeden na koniu. Wybił się na pierwszy plan zastęp podgórski przerabiający w liczbie 16 wolne piramidy, dość udatne (bo i 3-kowe) i wywołujące zawsze pożądany efekt. Dobrze też zaprodukował swe różności zastęp żywiecki, gdyby nie końcowy figiel przy wyjściu t. j. sposób tego wyjścia dwójkami, który uważam za niewłaściwy, gdyż z boiska każdy zastęp powinien zejść w sposób normalny i poważnie.

Obecnie wystąpiły na boisko prowadzone przez d. Kozłowskiego kobiety ćwiczące w liczbie 64 i nad podziw wykonały swe ćwiczenia bardzo sprawnie i wdzięcznie mimo braku prób, to też znalazły dookoła szczery poklask i uznanie (niepotrzebnie tylko jedna z pań miała zamiast krótkiej spódniczki ćwiczebnej długą suknią — co odbijało z daleka).

Wreszcie nadeszły dwa ostatnie punkty popisu — t. j. ćwiczenia lancami w liczbie 100 ćwiczących, wykonane tak zgodnie i harmonijnie jak może dotąd nigdy i ćwiczenia karabinami w liczbie 40 (a więc trochę małej — brakło 4-go plutonu). Ćwiczenia te budzą zawsze gorący i niekłamany zapał i mogą liczyć na stałe powodzenie (osobiście wolałbym jednak, aby ćwiczenia karabinami wykonywano rzadziej a raczej w większej masie). To też ostatnie punkty wynagrodziły zupełnie wady czy niedokładność ćwiczeń wolnych i zapewniły popisowi zupełny sukces. Żałować tylko należy, że większa falanga wiejskiego ludu okolicznego nie pośpieszyła przyjrzeć się im choćby z daleka bezpłatnie. W tym kierunku rozwinąć trzeba zawsze agitacyę i zachętę.

Tak zakończył się popis a temsamem i cały zlot ważny jako doświadczenie na przyszłość — a rzesze sokole odpłynęły znowu z pieśnią na ustach do swych Gniazd unosząc ukrzepienie w swej pracy widokiem tylu ramion wznoszących się razem wspólnie i ożywienie jedną myślą. Brakowało jeszcze żywego słowa i wspólnego zebrania czy to w czasie wspólnego obiadu, czy gdzieindziej, ale może to i lepiej. Już dość mówiliśmy, czas jest wreszcie na żywą działalność. Niech mówią nasze czyny i cicha ale wytrwała praca.

E. Kubalski.



RATOWANIE TONĄCYCH
I NAUKA PŁYWANIA

(Ciąg dalszy).

Trzecia metoda.

„Raz“ — „dwa“, jak przy metodzie pierwszej

„T r z y“. Na „trzy“ Nr. 2 postąpi naprzód o kilka cali i wsunie swe ręce pod ramiona swojego przeciwnika tak daleko, jak może dosięgnąć. (Ryc. 8).



Ryc. 8. i 9.

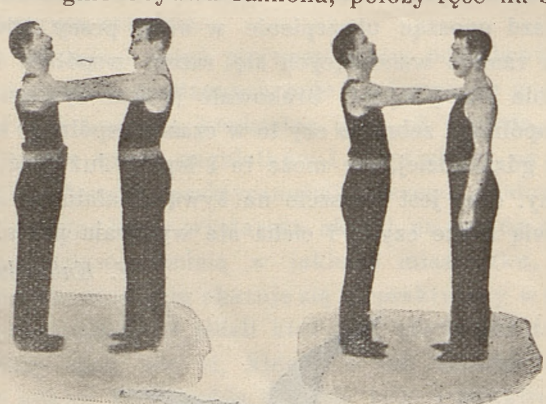
„C z t e r y“. Na „cztery“ Nr. 2, ugnie swe przedramiona w górę i położy dłonie z rozpostartymi palcami na piersi swego przeciwnika, przyczem wielkie palce mają spoczywać na sławach ramion. Równocześnie podniesie swoje łokcie, podnosząc przez to także ramiona swego przeciwnika do poziomu. (Ryc. 9).

„Do postawy — w r ó ć“.

„Pierwszy rząd wstecz — z w r o t“.

Czwarta metoda.

„R a z“. Na „raz“ Nr. 1, stojąc w miejscu, wyciągnie obydwa ramiona, położy ręce na bar-

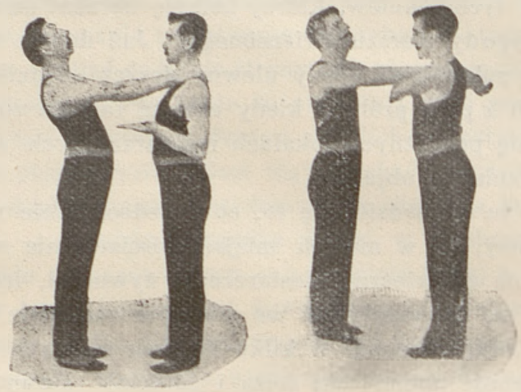


Ryc. 10. i 11.

kach swego przeciwnika (Nr. 2), tuż przy karku i odchyli w tył swoją głowę. (Rycina 10).

„D w a“. Na „dwa“ Nr. 2, podniesie oba ramiona wprzód, z dłońmi w dół skierowanemi, zewnątrz ramion przeciwnika (Ryc. 11).

„T r z y“. Na „trzy“ Nr. 2, ma poruszać swemi rękami na zewnątrz i wstecz, naśladując ruchy wykonywane podczas pływania na piersi (Breast-Stroke). (Ryc. 12).



Ryc. 12. i 13.

„C z t e r y“. Na „cztery“, Nr 2, ugina ramiona tak, by łokcie dotykały ciała, przedramiona i ręce skierowane były naprzód, a dłonie w dół zwrócone. (Ryc. 13).

„Do postawy — w r ó ć“.

„Pierwszy rząd wstecz — z w r o t“.

Piąta metoda.

„R a z“. Na „raz“ Nr. 2 postąpi o krok naprzód i obejmie swego przeciwnika lewem ra-



Ryc. 14.

mieniem, kładąc lewą dłoń pod prawą jego pachę, a równocześnie zrobi ćwierć obrotu w prawo. (Ryc. 14).

(Dla objaśnienia tej metody patrz: „piąta metoda ratowania)

„Do postawy — w r ó ć“.

Uwaga.

Po wykonaniu rozkazu „wstecz — z w r o t“ dawny rząd przedni staje się rzędem tylnym, a tylny przednim, i w tem ustawieniu powtarza się wszystkie pięć metod ze zmianą ról ćwiczących.

W ten sposób każdy ćwiczący musi przerobić każde ćwiczenie.

Po ukończeniu tych ćwiczeń, przerabia się ćwiczenia ułatwiające bądź to uwalnianie się od tonących, bądź też przywracanie ich do przytomności.

Przed rozpuszczeniem zastępu, nauczyciel powinien wyjaśnić korzyści różnych metod.

Gdy zastęp nabędzie dostatecznej biegłości w ćwiczeniach zapomocą wyżej wymienionych rozkazów, należy przerobić te same ćwiczenia, przy mniejszej ilości rozkazów (C. d. n.)

SPRAWY OKRĘGU I.

UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA SZTANDARU SOKOŁA W BIAŁEJ odbędzie się d. 29. czerwca b. r.

Biała, to miasto kresowe, w którem żywioł rodzimy, polski, pozostaje w ciągłem zagrożeniu, nieraz zależności od miejscowych i sąsiednich hakatystów, — gdzie niejednokrotnie przychodzi mu odpierać zuchwałe ich zaczepki i napaści. Wśród tych warunków z trudnością i mozolnie powstawać mogą i istnieć instytucye polskie. Sokół w Białej 11. lat boryka się z tem wrogiem otoczeniem, — nie daje się, owszem wzrasta, tężeje — a jako zewnętrzny znak swego postępu i nadziei na przyszłość pragnie oto rozwinąć własny sztandar.

Ten dowód zapału i wiary uświetnijmy więc naszym udziałem w uroczystości, na podparcie usiłowań druhów bialskich, na otuchę ludności tamtejszej polskiej — bo sprawa ich to sprawa nasza wspólna.

Towarzystwa nasze spełniły już przed kilkunastu dniami jeden obowiązek — mianowicie Zlot doraźny. Wydział okręgowy licząc się z warunkami i możnością, nie zarządza więc niniejszem oficyalnego ogólnego zjazdu do Białej. Natomiast pozostawia go własnemu uznaniu i ofiarności Towarzystw, i spodziewa się, że dobrowolny udział będzie nie mniej liczny, niźli, gdyby był rozkazem zwołany. I ten apel, prosimy, niech przyjmą wszystkie Gniazda naszego Okręgu, niech go posłuchają zwłaszcza te Towarzystwa, które słabo lub wcale nie obesłały były Zlotu doraźnego. Będzie to wynagrodzeniem za wyrządzoną tam lukę i nieścisłość.

Z przyczyn na wstępie podanych — uważa jednak Wydział za potrzebne, aby przynajmniej część drużyn stanęła zwarcie i pewnie. Dlatego też **powołujemy do Białej obowiązkowo trzy najbliższe dzielnice,** śląską (cieszyńską), żywiecką i wadowicką — t, j. Gniazda: Andrychów, Bielsk, Bogumin, Buczkowice, Cieszyn, Dąbrowa, Dziedzice, Frysztat, Jabłonków, Janowice, Kalwarya, Karwina, Kęty, Komorowice, Lutynia niemiecka, Lutynia polska, Łąki, Michałkowice, Orłowa, Oświęcim, Pietwałd, Polska Ostrawa, Ropica, Skrzeczoń, Sucha, Sucha górna, Trzyniec, Wadowice, Wędrynia, Zator, Żywiec oraz Sokół krakowski. Te Gniazda wzywamy, aby z całym nakładem wysłały swoje drużyny, licznie i karnie — tak mundurowych jak i ćwiczących.

Porządek uroczystości następujący:

1. Godz. 6 do $9^1/_2$ rano przyjazd — posiłek we wskazanych lokalach, skąd zaraz odejście na boisko (obok ulicy Kolejowej) do prób. Przyjeżdżający na dworzec w Bielsku, po wysiednięciu mają uszykować się składnie, i w ciszy a największym porządku odejść do Białej.

Wycieczka piesza w d. 8. maja 1911.

Znaszli swój kraj?

Z dawien dawna leży w zadaniach sokolich uprawianie wycieczek pieszych.

Hołdownikom różnych sposobów szybkiego poruszania się z miejsca na miejsce dziwnem wydać się może oddawanie się temu staremu, ale nie przestarzałemu sposobowi, który od wieków należy i najniezawodniej należeć będzie do najzdrowszych ćwiczeń gimnastycznych.

Znamy kilka jego odmian, z pośród których wycieczki w góry wyodrębniły się tak wybitnie, że stworzyły dział nowy, znany powszechnie pod nazwą turystyki. Inną odmianą wycieczek pieszych jest chodzenie dla chodzenia, im szybsze tem lepsze, wprost zjadanie kilometrów i równorzędny z niem zawód obieżyświatów, z beczką lub innym figlem reklamowym, celem obfitej sprzedaży pocztówek, jedynego zdaje się celu takiego przedsiębiorstwa.

Nie mamy zamiaru zajmować się tutaj turystyką albo owymi bezwartościowymi sposobami piechurstwa, natomiast wiemy z doświadczenia, że hygienicznie stosowane wycieczki piesze wzmacniają nasz organizm i przyczyniają się w wysokim stopniu do hartowania ciała. Większe wycieczki piesze, łączone zwykle ze zlotami nowszego typu, posiadają obok innych ten właśnie cel.

Szczególnie sympatyczną wydaje się nam wycieczka piesza, gdy obok celów hygieny towarzyszy jej cel głębszy, za jaki uważać się musi dokładne poznawanie własnego kraju. Nad konieczną potrzebą i dodatnią stroną dążności poznawania swego kraju zastanawiać się, dążność tę propagować i zachwalać, równałoby się noszeniu sów do Aten. A jednak potrzeba nam bodźca, by w tej dążności nie ustawać. Wszak tak mało znamy nasz kraj, wiele, jeżeli posiadamy znajomość jego bodaj z okien wagonu. Wszak w celu ułatwienia poznawania kraju powołało nam społeczeństwo towarzystwa krajoznawcze, wszak w Sokolstwie zbudziła się nawet myśl stworzenia organizacyi na kształt angielskich „scouts boys“ a na ostaniem walnem zgromadzeniu krakowskiego gniazda, wzywał jeden z druhów do wyjścia w pole, do wyjścia poza teren danej okolicy, do tworzenia wycieczek w historycznie słynne miejsca naszej szerszej ojczyzny, do poznawania jej granic z ongi.

2. Godz. $10^3/_4$ — pochód uroczysty do kościoła — bez ćwiczących; ci zostają na próbie ćwiczeń.

3. Godz. 11 msza św.

4. Godz. 12. — pochód mundurowych z kościoła, oraz ćwiczących z boiska — do Seminaryum naucz.; tam wbijanie gwoździ, wręczenie sztandaru. (Ewentualna zmiana porządku prób i pochodu będzie ogłoszona na miejscu).

5. Godz. $1^1/_2$ obiad (cena 2 kor.).

6. Godz. $3^3/_4$ zbiórka na boisku.

7. Godz. $4^1/_4$ ćwiczenia publiczne:
a) wolne ze zlotu doraźnego w Chrzanowie,
b) w zastępach (bez zejścia z boiska),
c) kobiet wywijadłem (3 pierwsze obrazy)
d) lancami,
e) rej kolarzy.

Lance, wywijadła wziąć ze sobą; przyrządy gimnastyczne będą na miejscu. Wzór ćwiczeń wolnych podaje się poniżej.

Wzywa się wszystkich Druhów do zachowania, począwszy od wyjazdu z domu — w drodze do Białej i z powrotem — porządku i karności, nad którą mają czuwać prezesi lub ich zastępcy i naczelnicy.

Na miejscu w Białej bezwzględny posłuch kierownictwu władz okręgowych.

Wzywa się Wydziały do zachęcania i organizowania licznych wycieczek z polskiej publiczności na ten dzień do Białej.

O udział delegacyi z innych Okręgów odniesiono się do Związku. W nadziei, że pozwolenie będzie udzielone — prosimy o przybycie na zachodnie kresy.

Z Wydziału Okręgu I.

W Krakowie 15. czerwca 1911.

ĆWICZENIA WOLNE

wykonane na Złocie doraźnym w Chrzanowie dnia 5. czerwca 1911.

Postawa pierwotna: zasadna, ramiona w dół, ręce w pięści zwinięte.

Położenie ramion: wprzód = promień, w bok = grzbiet, w pion = dłonie do środka.

Obraz I.

„Witaj majowa jutrzenko“.

I. 1. Ramiona skurcz;

Każdy krok w tym kierunku witamy z radością i skłonni jesteśmy czynić z naszej strony wszystko do ułatwienia i uprzyjemnienia wycieczek pieszych, organizowanych w połączeniu z poznawaniem a tem samem i ukochaniem naszego kraju, jednego z „najwięcej sokolich“ naszych postulatów.

Dlatego też prawdopodobnie tak żywy udział wzięło gniazdo krakowskie w wycieczce przedsięwziętej w dniach 7 i 8 maja b. r. przez gniazda sąsiednie. Nie poszliśmy z niemi od początku do końca, bo najbliższy swój teren znamy a zresztą zbyt wielką liczbą przeszkadzalibyśmy raczej dopełnienia programu sąsiadom.

Wyszliśmy im naprzeciw, oskrzydlili niespodzianie i wziąwszy do serdecznej niewoli, wprowadziliśmy w samo serce prastarej stolicy.

Punktem wyjścia były Krzeszowice w sobotę dnia 6. maja, wieczór. Zastęp, liczący 80 druhów, ruszył z Krzeszowickiego dworca niezwlekając i stanął na nocleg w Morawicy o godz. 2 w nocy. Wczas rano wyruszyli dzielni piechurowie w stronę Tyńca, manewrując po drodze a przeprawiwszy się promami przez Wisłę, wzięli udział w nabożeństwie w opackim niegdyś kościele. Popołudnie zajęły ćwiczenia na wolnem powietrzu i zwiedzanie najbliższej okolicy. W poniedziałek rano ruszyli na Kraków, by po nabożeństwie, specyalnie dla nich na Skałce odprawionem, udać się do Bronowic, odbyć ponowne ćwiczenia w polu i stąd rozjechać się do domów.

Z chwilą wymarszu piechurów z Tyńca rozpoczyna się akcya Gniazda krakowskiego.

Dwa dni naprzód rozszedł się był rozkaz krótki, jakim zwykle bywa rozkaz sokoli, bez wymienienia jakiejkolwiek zachęty lub obietnicy zabawy. Przywitać Gniazdo sąsiednie, zdążające piechotą w stronę Krakowa — to wystarczyło za najlepszą zachętę. Toteż d. 8. maja, z uderzeniem siódmej rano, zaroiło się od umundurowanej braci na stanicy przy ul. Wolskiej.

Z uderzeniem kwandrans na ósmą, wedle zapowiedzi, ruszyła drużyna w sile 116 ludzi, poprzedzona młodzieżą sokolą w liczbie 56, z przed gmachu Sokoła w stronę mostu Zwierzynieckiego i do Dębnik. Tutaj, przed kapliczką, na rozstajnych drogach, nastąpiło udzielenie bliższych rozkazów i początek rozwoju ćwiczeń.

Młodzież pod dowództwem druhów Holoubka i Ciepłego ruszyła przez Zakrzówek, koło strzelnicy wojskowej, z poleceniem zajęcia wschodnich stoków góry Pychowickiej i rozrzucenia patroli na południe, w stronę gościńca Kobierzyńskiego.

Zastęp główny pod dowództwdm d. Ziarki, wysłał naprzód dwa plutony wywiadowcze, jako straż przednią i straż boczną, oraz kilku pojedynczych druhów jako łączniki i jął posuwać się zwolna, wzdłuż prawego brzegu Wisły, w stronę wapiennika.

Zadaniem było tak zastąpić drogę idącym z Tyńca, by przypadkiem, jakimś ukrytym marszem, wejść do miasta nie mogli, o co istniały uzasadnione obawy, zważywszy krewkość i przedsiębiorczość ich naczelnika.

Plutonom strażniczym przyszli tu z pomocą czterej druhowie z grona kolarzy, którzy na kole podsunąwszy się pod domniemanego nieprzyjaciela, trzymali czucie z patrolem a przez druhów-łączników — z oddziałem głównym. Ten, minąwszy wapiennik nad Wisłą, wziął tyły „Twardowskiego“, tak, że nie dotknął nawet nogą widnego z dala gościńca Pychowickiego.

Pychowice i gościniec do nich prowadzący leżały teraz jak na dłoni. Tyły Pychowic zabezpieczała młódź sokola, zaczątek naszego „scoutingu“. Ustawili oni swoje zwiady na południe od Wisły w gąszczach drzew i w rowach, prostopadle od gościńca prowadzącego od Tyńca i zostawali w ciągłem czuciu z hufcem głównym, zapomocą swych łączników.

2. „ w pion;
3. „ wytrzymaj;

II. 1. „ w bok łukiem do środka;
2. „ wytrzymaj;
3. „ wytrzymaj;

III. 1. „ skurcz;
2. „ wprzód;
3. „ wytrzymaj;

IV. 1. „ skurcz + $^1/_4$ obr. w lewo do zakroku prawą na palce;
2. „ w dół + postawa zasadna, prawa do lewej;
3. „ wytrzymaj.

Obraz II.

„Krakowiak“.

I. 1. Ramiona w pion zewnątrz + zakrok prawą;
2. wytrzymaj;

II. 1. ramiona w bok łukiem do środka + wypad prawą wprzód;
2. wytrzymaj;

III. 1. ramiona bokiem ugnij + $^1/_4$ obr. w lewo
2. wytrzymaj:

IV. 1. ramiona w dół + postawa zasadna, prawa do lewej;
2. wytrzymaj.

Obraz III.

„Marsz Żuawów“.

I. 1. Ramiona w bok + $^1/_4$ obr. w lewo do zakroku, prawą na palce;
2. wytrzymaj;

II. 1. ramiona w pion + podnieś prawą nogę wprzód:
2. wytrzymaj;

III. 1. ramiona w dół + unik prawą wstecz, skłoń się wprzód, pięści oprzej o ziemię;
2. wytrzymaj;

IV. 1. ramiona wdół + postawa zasadna, prawa do lewej;
2. wytrzymaj.

Można więc było spokojnie wypocząć, korzystając z prześlicznej pogody wiosennego ranka Na miłej pogawędce o dokonanych poruszeniach i doraźnym lekkim posiłku, prowiantowanym głównie z bryczki rodziny jednego z druhów *ad captandam benevolentiam*, płynęły słodko chwile, gdy nas zaalarmowano o zbliżaniu się zastępu od strony Tyńca. Z zapartym doprawdy oddechem krył się każdy w załamkach skał, badając rozpościerający się gościniec

„Tam, tam, na skraju stanęli — nie, to tylko stare wierzby — trochę dalej coś błysło — złudzenie...“ sypały się uwagi Tu i ówdzie błysnęły w plutonach lunetki. Na razie alarm to fałszywy Był to tylko furgon żywnościowy nie rzyjaciela. A więc zawsze coś. W danej chwili bierze go patrol scutinga w niewolę, wyskakując jak z pod ziemi, z przydrożnych rowów. Ich dowódca, druh Holoubek, zasięgnąwszy języka, puszcza furgon wolno.

Mijają chwile, ale napięcie nie ustaje. Kolarze raportują — nieprzyjaciel już we wsi (Pychowice), zatrzymał się. Łączniki podają, że wywiad nieprzyjacielski skrada się. Lecz okolica na pozór jakoby wymarła, wywiad nie widzi niebezpieczeństwa, raportuje swoim oczywista całkiem mylnie i hufiec wypływa ze wsi, suto i buńczucznie, z muzyką na przodzie, świecąc amarantem i blachą instrumentów.

Już widać pojedyńczych druhów na 300 kroków, na 200, na 100 — rozlega się strzał jeden, drugi, trzeci, to sygnały a w ślad za nimi tuż na tyłach nieprzyjaciela, na żółtej roli, ukazuje się szereg ciemnych punktów, rozsypanych w tyralierce scouting'ów, którzy w mig obejmują tyły i prawą stronę pochodu. Hufiec staje jak wryty, sekunda niepewności — atak prawego flanku nie jes jeszcze nieszczęściem. Lecz w tejże chwili wypada z naprzeciw piętrzących się skał, pluton za plutonem, drużyna krakowska a choć jej okrzyk „czołem“ był przyjazny w treści, to jednak nastrój chwili i silny był i bojowe zawierał dźwięki.

Osaczenie było kompletne, bo chociaż lewe flanki wolne, lecz tam mosty Wisły broniły dostępu a na domiar złego ukazała się na nich flotylla krakowskich wioślarzy, którzy błyskawicznie przybiwszy do brzegu pośpieszyli witać nie już nieprzyjaciela, lecz zacnych i serdecznych gości.

Po sokolej wymianie honorów i przywitaniu, po stwierdzeniu, że napad aczkolwiek zręczny lecz nieprzewidziany był ani też zapowiedziany i stąd tak łatwy, ruszyły wszystkie drużyny w kolumnie czwórkowej w stronę Krakowa. Po drodze łączyły się rezerwy i tylne straże, wreszcie krakowska orkiestra sokola. Tak w towarzyszeniu dwóch naprzemian grających orkiestr wkroczyły obydwie pojednane strony w mury kościoła na Skałce.

Po nabożeństwie i przeprowadzeniu w tej samej formacyi do gmachu Sokoła, pośpiesznie i najkrótszemi drogami, rozwiązały się drużyny. Nasi, by po posiłku zdążyć jeszcze na otwarcie przystani sokolej na Wiśle i na połączoną z niem wycieczkę statkami do Tyńca, tamci wprost do Bronowic, by dopełnić swego pięknego programu.

I zdawać by się mogło, że na tem koniec. A jednak nie, bo zostało wspomnienie mile przepędzonego ranka i interesujących chwil manewru. Długo zostanie w pamięci uroczy widok barwnie na zielonej ziemi rozrzuconej braci sokolej, zwłaszcza w tej ramie, pełnego tajemniczych przesłanek wzgórza Imć Pana Twardowskiego. Nieprędko minie wspomnienie emocyonujących czat i wypadu, nader miłego spotkania się drużyn, podniosłej chwili zbliżania się pod historyczne mury Skałki i mniej podniosłego przedzierania się przez wrzaskliwe rzędy kramów „odpustowych“.

Zostanie nam dalej dobre wrażenie sprawności naszej młodzi, której wyrobienie na dzielnych scoutingów jest tylko kwestyą czasu i poświęconej nad nimi pracy. Ponad wszystko zostaje w nas przekonanie, że wycieczki w ten sposób urządzane, dają obok korzyści, płynących z wypełnienia zadań sokolich, możność dokładnego poznawania kraju, zapoznawania się z jego terenem a tem samem łatwego i pewnego poruszania się na nim, słowem możność tego wszystkiego, co w imię ewentualnych zadań, przyszłość od nas wymagać może.

Peoel.

Obraz IV.

„Marsz sokoli".

I. 1. Ramiona wprzód + krok lewą;
2. wytrzymaj;
II. 1. ramiona skurcz + krok prawą;
2. wytrzymaj;
III. 1. ramiona w pion + krok lewą;
2. wytrzymaj;
IV. 1. ramiona w bok + klęknij prawą;
2. wytrzymaj;
V. 1. prawą dłoń oprzej o ziemię z prawej strony, lewe ramię w przedłużeniu prawego + lewą nogę prostuj w bok, stopa na ziemi;
2. wytrzymaj;
VI. 1. $^1/_4$ obr. w prawo do podporu leżąc przodem, prawą nogę złącz z lewą;
2. wytrzymaj;
VII. 1. poskokiem przysiad, ręce na ziemi;
2. wytrzymaj;
VIII. 1. postawa zasadna;
2. wytrzymaj;

Szczęsny Ruciński.

OD REDAKCYI.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma tak w kołach druhów, jak żądaniem utrzymywania go w różnych czytelniach, lokalach i t. p.

Nakładem Wydziału Okręgu I. pol. Tow. gimn. sokolich. — *Odpowiedzialny redaktor i wydawca: St. Szaynowski.*

Czcionkami drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem A. Świerzyńskiego.